

# Nie chcą płodzić

Błażej Torkański / Onet.pl

**- Nienawidzę dzieci. Są wstrętne. Tylko płaczą i srają. A ile kosztują?! Zostać ojcem, to największa zbrodnia, jaką mógłbym popełnić w życiu wobec tego dziecka – mówi stanowczo dwudziestotrzyletni Konrad Latos z Piotrkowa Trybunalskiego, student drugiego roku Policealnego Studium Ratownictwa Medycznego.**

Łodzianka Joanna W. (lat 35, matka dwóch uwielbianych córek - 8 lat i 2,5 roku - z wykształcenia anglistka) po kilkunastu latach używania pigułek miała dosyć zatruwania się hormonami. Przeżywała koszmary. Była psychicznie i fizycznie wykończona: ciągłymi infekcjami, alarmującymi wynikami prób wątrobowych, narastającym cellulitem, odkładaniem się wody w tkance podskórnej, wyraźnie obniżonym libido, ale przede wszystkim panicznym lękiem przed kolejną ciążą! - Bałam się przy każdym stosunku – przyznaje.

Teodor, biznesmen z Olsztyna (prosi o zachowanie anonimowości, bo czuje się osobą publiczną) także - jak Konrad i Joanna - nie chce mieć już w życiu dzieci.

- Mam fantastycznego, siedmioletniego syna z poprzedniego związku, i to mi w zupełności wystarczy. Moja obecna partnerka nie może stosować żadnych środków antykoncepcyjnych, bo - zwłaszcza tabletki - niszczą zdrowie: wątrobę, trzustkę, żołądek. To tak, jakby ktoś codziennie zażywał APAP – porównuje.

Konrad Latos nie chce mieć dzieci nie tylko teraz, ale i w przyszłości. Dlatego szukał sposobu na pewne i ostateczne, jak podkreśla, rozwiązanie swego problemu. We wrześniu poddał się wazektomii, zwanej męską antykoncepcją, zabiegowi chirurgicznego przecięcia nasieniowodów i podwiązania ich końcówek nicią chirurgiczną.

– To była szybka decyzja – zapewnia, ale podjęta w pewnej tajemnicy: - Mamuśka nadal nic nie wie. O Jezu, ale by mi zrobiła piekło!

Wiedziała tylko jego dziewczyna (nazwijmy ją Martą, prosi o nieujawnianie nawet imienia, bo jest w trakcie rozwodu z mężem i nie afiszuje się związkiem z Konradem) oraz starszy o dziesięć lat brat, Andrzej. Z bratem się pokłócili, bo Andrzej uważał, że to jest nieodwracalna ingerencja w organizm, a przecież zawsze Konradowi może się odmienić i co wtedy?

Marta najpierw mu odradzała, ale potem uznała jego wybór, gdyż także nie chce mieć dzieci. – Nie czuję instynktu macierzyńskiego i chyba nigdy go nie poczuję - deklaruje. - To był zresztą jeden z powodów, dla którego rozwalilo się moje małżeństwo. Mąż bardzo napierał, abym zaszła w ciążę. A ja nie mogę, również ze względu na zdrowie. Dwa lata temu odkryłam, że żyję z żółtaczką i zespołem Gilberta. Wątroba jest bardziej wrażliwa, np. na alkohol i inne używki. Nie chciałabym złego genu przekazywać dziecku. Zbyt wielka odpowiedzialność.

O odpowiedzialności mówi też Konrad. – Po moim osiedlu w Piotrkowie pewna czternastolatka śmiga z wózkiem. Jej chłopak jest o rok straszniejszy ode mnie. Czy bzykanie się bez antykoncepcji świadczy o odpowiedzialności – pyta retorycznie.

Marta twierdzi, że nigdy nie spotkała równie zdecydowanego mężczyzny, co Konrad: - Jest pewien, co i jak chce w życiu robić. Czy komuś innemu chciałoby się w piątek wieczorem wkuwać do egzaminu?

Joanna W. jest ze swym mężem Piotrem w innej bajce. Piotr ma 49 lat, jest ekonomistą i filologiem, zarządza wielką międzynarodową firmą, co rusz lata służbowo do Brukseli.

– Z poprzedniego małżeństwa mam dwójkę dzieci, a z Joasią zaplanowaliśmy jedno – wspomina Piotr W. - Kiedy niespodziewanie Joasi trafiła się ciąża numer dwa, dla mnie był to już numer cztery. Poświęcimy się, ale ja już wiekowo jestem z górki, więcej dzieci nie chcemy. Czuję się spełnionym ojcem i – jak sądzę – partnerem. Mam nadzieję, że w trzeci związek w życiu nie wstąpię.

Kilka razy zastanawiał się nad „sterylizacją” (bo o wazektomii wcześniej nie słyszał), lecz kojarzyła mu się z operacją, bólem, długą rekonwalescencją. I właściwie decyzję podjęła za niego Joanna zaraz po tym, jak przeczytała w „Claudii” o „niekonwencjonalnej metodzie antykoncepcji”.

– Zastanawialiśmy się nad tym dwa tygodnie. Największe wątpliwości miałam, czy Piotr wytrzyma ból i nie zwieje oraz, jakie będą konsekwencje.

Ból wytrzymał, choć zabieg był dla niego wyjątkowo nieprzyjemny.

– Jeszcze tydzień po operacji czułem, jakby ktoś mnie w meczu piłkarskim przypadkiem, ale solidnie kopnął w jądra. I tak się niemal stało - opowiada ze śmiechem - bo najmłodsza córka, baraszkując w łóżku, przyłożyła mi z całej siły akurat w to miejsce... Bałem się, że coś pękło, zerwało się. Cierpiałem i brałem silne środki przeciwbólowe.

Joanna wie, że Piotr poddał się wazektomii przede wszystkim dla niej, aby nie cierpiała, ale i dla swojego komfortu psychicznego. Ich doznań intymnych nie da się teraz porównać do tego, co przed zabiegiem: - Kochamy się o wiele częściej i spontanicznie. Jestem bardziej otwarta na propozycje męża, odkrywanie przyjemności. Zniknął stres.

Martwi ją jednak, że - jakby w podświadomości – Piotrowi wykielkowała myśl o tym, iż „nie jest już prawdziwym facetem”.

Joanna: - Żartuje, że „jest już wykastrowany”.

– Używam słowa „wytrzebiony” – poprawia ją Piotr.

Takich dylematów nie ma Teodor z Olsztyna. – Podałem się zabiegowi, jakby ten proces był nieodwracalny. To nie była prosta decyzja, ale bardzo ją przemyślałem. Dojrzywałem do niej pół roku. Niczego nie żałuję. Nie mam z tego powodu koszmarów i nie muszę potwierdzać swojej męskości.

Sam zabieg uchodzi za krótki, prosty i bezpieczny. Trwa - w zależności od budowy anatomicznej mężczyzny - od dwunastu do czterdziestu minut. Pacjenta się nie usypia, tylko znieczula miejscowo. Lekarz nie nacina skóry moszny skalpelem, lecz rozwarstwia ją specjalnym narzędziem i odsłania nasieniowody. Wyizolowane nasieniowody przecina, aby zablokować „autostradę” dla plemników i zawiązuje nicią chirurgiczną. Nitka znika po kilkunastu tygodniach. Już po czterech dniach można uprawiać seks, ale nadal trzeba stosować dotychczasową antykoncepcję. Oczyszczenie spermy z plemników następuje dopiero po około dwudziestu ejakulacjach. W ósmym i dwunastym tygodniu po zabiegu bada się obecność plemników w nasieniu. Konrad Latos już po miesiącu ucieszył się z wyników. „Mam 0 plemników. Alleluja” – napisał w smsie.

Po wazektomii fizjologicznie wszystko pozostaje, jak dotychczas. Zablokowana zostaje tylko plemnikom droga, umożliwiająca zapłodnienie. Nie jest to więc „kastacja”, jak się jeszcze gdzieś w Polsce uważa, z powodu nikłej wiedzy.

- Proszę nie mylić wazektomii ze sterylizacją. Sterylizacja to jest usunięcie gonad (jąder) – wielokrotnie powtarza dr Eugeniusz Siwik, ginekolog i położnik, który przez 7 lat przeprowadził już w Polsce ok. 550 zabiegów wazektomii. W jego gabinecie na warszawskim Wilanowie dominuje duch narodzin i witalności. Dyplom z tytułem Złotego Bociana sąsiaduje z kobiecym aktem. Słynny rysunek Andrzeja Mleczki z bocianem, który w dziobie trzyma chustę z niemowlakiem. Na półce figurka symbolizująca kult falliczny...

– Gdybym pacjentowi ciachnął dyndające brylanty, mógłby mnie oskarżyć z litery prawa. Ale ja tego nie robię. Wazektomia jest formą męskiej antykoncepcji, jak u kobiety wkładka domaciczna, którą zakładam na pięć lat. Kto chciałby mnie za to aresztować? Za antykoncepcję? – pyta. Równocześnie otwarcie przyznaje, że odwracalność męskiej metody jest o wiele trudniejsza. Cytuje statystykę z literatury światowej: po roku od operacji jej skuteczność sięga średnio 85 procent, ale już po 14 latach spada do 30 proc.

Dr Leszek Nowak z Torunia, który również otwarcie wykonuje te zabiegi w Polsce, w swej ocenie idzie jeszcze dalej. Uważa, że wazektomia jest odwracalna. – Oczywiście nie jest to proste i nie zawsze się udaje, ale upór prowadzi do sukcesu. Można to naprawić, ponownie zszywając nasieniowody – przekonuje.

Na jego stronie internetowej napisano jednak wyraźnie: "Próba ponownego, chirurgicznego udrożnienia nasieniowodów kończy się sukcesem tylko w ok. 30% przypadków".

Brak stuprocentowej skuteczności rewazektomii, zabiegu przywracającego drożność, nasuwa wątpliwości nie tylko etyczne, ale i prawne. Dlatego w polskim prawie jest luka. Wanda Nowicka, przewodnicząca Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny uważa, że wazektomia jest w Polsce legalna, ale ... nie można zapominać o art. 156 § 1 kodeksu karnego: „kto powoduje ciężki uszczerbek na zdrowiu w postaci pozbawienia człowieka (...) zdolności płodzenia podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”. Taka kara grozi w przypadku działania umyślnego. Gdyby lekarz działał w sposób nieumyślny, na przykład popełnił błąd medyczny, zagrożenie więzieniem sięga trzech lat.

Dr Eugeniusz Siwik zna ten przepis na pamięć od ćwierćwiecza i nie ma obaw.

- Każdy pacjent bierze też na siebie odpowiedzialność, podpisując dokumenty.

Wątpliwości nie ma też dr Leszek Nowak: - Konsultowałem się z profesorami prawa i uważam, że jest to legalne, gdyż zabieg jest odwracalny.

Prawnicy różnią się nieco w ocenie, ale żaden nie protestuje, gdy przemawiają za tym wskazania lecznicze. A dla partnerek Konrada, Piotra czy Teodora najczęściej nie ma lepszego rozwiązania. Zabieg dokonany z innych powodów, aniżeli lecznicze, za zgodą lub nawet na żądanie zainteresowanego, uważany jest za nielegalny.

Polskie prawo stale dostosowuje się do rozwiązań zachodnioeuropejskich, gdzie w zdecydowanej większości krajów wazektomia jest nie tylko legalna, ale i czasami, jak w Anglii, bywa refinansowana przez tamtejsze kasy chorych. Według prof. Witolda Kuleszy, wybitnego karnisty z Uniwersytetu Łódzkiego, w najbliższej perspektywie jest też szansa na pełne uznanie wazektomii w Polsce, pod warunkiem, że „dokona jej lekarz w ramach czynności leczniczej podyktowanej potrzebą poprawy stanu zdrowia, rozumianego nie tylko jako brak choroby, ale i dobrego samopoczucia pacjenta”. Nie ma jeszcze takiego zapisu prawa, ale jest już taka praktyka. Dlatego prokuratorzy nie czepiają się lekarzy, wykonujących zabiegi. Zaczynają się przekonywać do „nieterapeutycznych zabiegów lekarskich”.

Dla prof. Mariana Filara, kierującego Katedrą Prawa Karnego i Polityki Kryminalnej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu sprawa jest prosta:

- Zdolność płodzenia jest dobrem indywidualnym i nie należy do społeczeństwa, tylko do konkretnego człowieka. Jeśli zgadza się on, aby tę zdolność utracić, a jest, choćby kilkunastoprocentowa szansa na zabieg odwrrotny, to nie ma problemu.

Autor: Błażej Torański  
Źródła: Onet.pl